



Holandia • Europa • Świat

# Scena Polska

Kwartalnik nr 3(71)/2012

ISSN 1233-7633

Cena: 2 EURO

## 20 lat Pools Podium



Teatr  
Muzyka  
Taniec  
Performance

**Gala Jubileuszowa w Hadze – 29 września**



HOTEL RZYMSKI®



Hotel Rzymski to 150 lat tradycji, doskonała lokalizacja w samym centrum miasta, rodzinna atmosfera oraz idealne miejsce na pobyt w Poznaniu. Powstał pod nazwą Hotel de Rome, a zbudowany został przez niemieckiego przemysłowca. W XIX wieku hotel cieszył się opinią jednego z najbardziej ekskluzywnych na ziemiach zaboru pruskiego.

Restauracje Hotelu Rzymskiego to ciekawa propozycja zarówno na biznes lunch, romantyczną kolację oraz wieczorne spotkanie ze znajomymi. Wygodna, hotelowa Restauracja de Rome dysponuje 80 miejscami, oferuje dania kuchni polskiej oraz europejskiej. Integralną część stanowi cocktail-bar, gdzie serwowane są wyśmienite alkohole. Bistro Rzymianka oferuje kameralną atmosferę, dobrą kuchnię, ale po niższych cenach. Szum płynącej wody w fontannie oraz dobra muzyka sprawiają, że obiad będzie smakował jeszcze lepiej.

Hotel Rzymski is 150 years of tradition, excellent localization, family atmosphere, the ideal place to stay in Poznań. Restaurants Hotel Rzymski is an interesting proposal for both the business lunch, romantic dinner and evening meeting with friends. The Restaurant de Rome seats up to 80 guests offering European and Polish cuisine dishes. The cocktail-bar is an integral part of the restaurant. The Bistro Rzymianka offers a cosy atmosphere, excellent cuisine, although at a lower price. The swoosh of the fountain and good music will make your meal taste ever better.



## Hotel Rzymski

al. K. Marcinkowskiego 22

61-827 Poznań

tel. +48 61 852 81 21

fax: +48 61 852 89 83

hotel@rzymski.pl

www.hotelrzymski.pl





**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
Redaktor Naczelna

## Drodzy Czytelnicy

Pierwsza Jubileuszowa Uroczystość już za nami. Z okazji 20-lecia Sceny Polskiej w Holandii odbyło się przemile spotkanie w Poznaniu. Miejsce wybraliśmy nieprzypadkowo, bowiem tutaj narodził się pomysł sprowadzania do Holandii artystów z Polski. Dziękowaliśmy tym, którym dużo zawdzięczamy. Prowadzić społecznie, bez stałych subsydiów i sponsorów „instytucję” kulturalną było zawsze trudno, a w dzisiejszych czasach staje się to prawie niemożliwe. Napisałam „prawie”, bo zawsze jest ta nadzieja, że się znowu uda. Udawało się przez lat dwadzieścia. Dużo to czy mało? Czy warto było?

Wewnątrz numeru wspominamy to, co się wydarzyło i piszemy o niezwykłych ludziach, którzy już odeszli, artystach i działaczach. Alek Silber wspomina Krzysztofa Kolbergera, którego nie ma już pośród nas fizycznie, ale pozostanie z nami na zawsze. O innych wspaniałych ludziach i wydarzeniach przeczytacie Państwo w kolejnych wydaniach kwartalnika.

Nasze pismo musi się ukazywać, pomimo braku dotacji. W tym roku Senat przyznał nam zaledwie połowę środków, które od lat pozwalają istnieć naszemu pismu.

Wystarczyło na druk dwóch numerów. A wysyłka i kolportaż? Nie starcza na to. Możemy zamieszczać płatne reklamy, ale brak chętnych. Wspierały nas kiedyś polskie firmy i instytucje działające w Holandii. Kiedyś....

Rynek prasowy zalewają rozmaite pisma, coraz więcej wydawnictw internetowych. Ale przyznacie – nie ma drugiego

takiego pisma jak nasze. Wielu autorów debiutowało na tych łamach, a później, dzięki tym publikacjom, łatwiej było im rozmawiać z wydawcami książek. Kto w Holandii zajmowałby się dzisiaj polską poezją i kto by ją publikował, gdyby nie inspirujące spotkania w ramach Salonu Poetycko-Muzycznego Wandy Sieradzkiej i Jej miłość do poezji?

W kwartalniku opisujemy spotkania ze sztuką, promujemy polonijnych twórców, albo po prostu piszemy o zwykłych sprawach, które nas nurtują. Jednym z ważniejszych tematów jest wielokulturowość i troska o zachowanie polskiej tożsamości narodowej młodego pokolenia. Te tematy nigdy nie będą się starzeć, będziemy tylko na nie inaczej patrzeć i na nowo opisywać. Lektura naszego kwartalnika ma być też dla Państwa chwilą relaksu i strawą dla ducha oraz zachętą do spotkań. Najbliższe już 29 września w Hadze. Przyjdźcie na Jubileusz 20 lecia Sceny Polskiej w Holandii. Więcej informacji o tym wydarzeniu wewnątrz numeru. Zapraszamy.



Zapraszamy na Jubileusz 29 września do Hagi

**SCENA POLSKA** | Kwartalnik, nr 3 (71) 2012 | ISSN 1233-7633

**WYDAWCA/ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Zofia Schrotten-Czerniejewicz (red. nac.), Gienek Brzeziński (sekr. red.), Agnieszka Steur, Alicja Grygierczyk, Barbara Kraaikamp, Ewa Augustyniak oraz zespół.

**Stichting Pools Podium**

Tel. 31 (0) 30 2718296, fax. 31 (0) 30 2719613, E-mail: scenapolska@planet.nl

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, 51.85.44.443.

[www.scenapolska.nl](http://www.scenapolska.nl) | [www.poolspodium.nl](http://www.poolspodium.nl)

**Zdjęcia:** Archiwum SPP,

**Skład:** Mac Map / Mariusz Mamet

**Druk:** Drukarnia Swarzędzka Stanisław i Marcin Witecki, Tel. +48 (61) 817 27 64

**Okładka:** The Polish Dance Theater – Tango, fot. M. Maruszak

### ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY!

Zadbaj o stałą, bezstresową dostawę kwartalnika, zostań Przyjacielem Sceny Polskiej w Holandii. Wpłacisz dobrowolną kwotę na konto 51.85.44.443 (tnv. Stichting Pools Podium) zapewnisz sobie ciągłość lektury, łatwość dostępu do niej i informacje o wszystkim, co organizuje Scena Polska w Holandii.

**SCENA POLSKA**



**POOLS PODIUM**

[www.scenapolska.nl](http://www.scenapolska.nl)



# 20 lat Pools Podium – Sceny Polskiej w Holandii

W tym roku mija 20-lat od rozpoczęcia działalności Pools Podium. Scena Polska zorganizowała wiele imprez, gościła setki wybitnych aktorów, promowała polskie kino i spotykała się z okazji różnego rodzaju imprez. To wszystko starała się utrwalić na łamach kwartalnika „Scena Polska” (ukazało się 70 numerów). Tym działaniom przyświecało hasło: „teatr bez granic” – narodowościowych, wyznaniowych, społecznych, kulturowych, wiekowych, geograficznych itd. Liczyła się sztuka i dobra atmosfera.

Stowarzyszenie istnieje tak długo dzięki pracy społecznej i poświęceniu wielu osób. Przez te 20 lat nawiązała się wyjątkowa więź między artystami, organizatorami i publicznością. Jest okazja do wspólnego spotkania 29 września w Królewskim Konserwatorium w Hadze. Dokładnie 20 lat temu, w tej samej sali Pools Podium zaprezentowało się po raz pierwszy pokazując dwie jednoaktówki w wyborowej obsadzie aktorskiej. Zapraszamy tak jak 20 lat temu do teatru bez granic na wspólne święto artystów, organizatorów i publiczności.

W programie:

## Opowieści jazzowe

Anka Kozieł (śpiew) & Michal Vanoucek (fortepian)

**ANKA KOZIEŁ** jest z zawodu wokalistką jazzową i nauczycielem śpiewu jazzowego w Królewskim Konserwatorium w Hadze, którego jest również absolwentką. Urodziła się w Oświęcimiu, a mieszka i pracuje w Holandii przez większość

## GALA JUBILEUSZOWA

sobota 29 września 2012  
– Królewskie Konserwatorium – Haga,  
Juliana van Stolberglaan 1



### PROGRAM

godz. 18.00 Gala

„Opowieści jazzowe” – Anka Kozieł (śpiew) & Michal Vanoucek (fortepian)  
„Kwiaty polskie” Juliana Tuwima – Beata Ścibakówna i Rafał Królikowski  
„Tajemnice świątyni” – premierowy performance Jędrzeja Stępa  
Prowadzenie Gali: Natalia Rogalski (niderlandzki), Tadeusz Zwiefka (polski).

godz. 19.15 „foyer” otwarcie wystawy „20 lat Pools Podium”

godz. 20.00 **Polski Teatr Tańca**

„Magic of Accordion” – Wiesław Prządka (akordeon i bandoneon)  
„Tango z Lady M.” – Polski Teatr Tańca pod dyrekcją Ewy Wycichowskiej  
(choreografia: Ewa Wycichowska, muzyka: **Leszek Możdżer, Astor Piazzolla**)  
Zapraszają: Pools Podium i Ambasada RP w Hadze

REZERWACJA BILETÓW:

mailem: [scenapolska@planet.nl](mailto:scenapolska@planet.nl), telefonicznie: +31 30 2718296

Gala: 15,- euro

Tango: 20,- euro

Gala+Tango: 35,- euro (25,- euro, zniżka ważna do 27.09.2012 r.)



Anka Kozieł

fort. Archiwum

roku. Profesjonalnie śpiewa od ponad 20-stu lat.

Aktualnie zajmuje się muzyką jazzową, muzyką świata i eksperymentalną. Ponad 4 oktawy głosu i znajomość wielu efektów wokalnych pozwala jej na absolutną wolność wyrazu i ekspresji.

W swojej karierze Anka kształciła się u wielu znanych muzyków jazzowych, m.in. Rachel Gould, Jeanne Lee, Judy Niemack, Meredith D'Ambrosio, Marka Bałaty, Michaela Breckera, Dave'a Liebmana, Barriego Harrisa, Johna Ruocco i wielu innych.



Ma na swoim koncie projekty z różnymi zespołami – od rockowego, przez gospel, country, blues, latin, jazz i muzykę współczesną. Aktualnie koncertuje ze swoim jazzowym kwartetem, solo, z latino-jazzowym zespołem Nueva Manteca oraz z THEO (The Hague Ethospheric Orchestra) orkiestrą grającą mieszkankę jazzu i muzyki świata. W 2008 roku wydała debiutancką płytę „Tales of the Forest” ze swoim kwartetem, w przyszłym roku planuje wydanie następnej, natomiast w październiku tego roku będzie nagrywać album z orkiestrą THEO.

## Kwiaty polskie

fragmenty poematu Juliana Tuwima  
**BEATA ŚCIBAKÓWNA I RAFAŁ KRÓLIKOWSKI**

„Kwiaty polskie” to natchniony poemat patriotyczny Juliana Tuwima (1894-1953) napisany podczas tułaczki wojennej autora po obcych krajach. Jest on wyrazem tęsknoty poety za umiłowaną ziemią ojczystą, miastem jego dzieciństwa – Łodzią, oraz mową polską.

Wspomnienia z dzieciństwa i liryczne wyznania przeplatane są opisami przyrody i politycznymi polemikami. W olśniewających literacką urodą strofach zawiera swoje fascynacje, tęsknoty, nadzieje, ale także gniew, rozpacz i pragnienie odzyskania utraconej wiary w znaczenie podstawowych wartości. Nie brakuje też i polskich kompleksów, które, niestety, z biegiem lat nic nie straciły ze swej aktualności. A całemu bogactwu treści i znaczeń towarzyszy genialne wycucie formy, a także różnorodność stylów i poetyckiego języka.

Jan Englert, zapytany kiedyś o ten utwór powiedział:

*Poezja Tuwima, a szczególnie „Kwiaty polskie” są fantastycznym scenariuszem dla aktora. To jest poezja, która lepiej brzmi mówiona, niż czytana po cichu (...) Ta poezja wymaga uruchomienia wyobraźni plastycznej, aktor mówiąc, musi widzieć to, co mówi. Tuwim uruchamia obrazy. Więc siłą rzeczy jakby zaprasza do interpretowania, do opowiedzenia tych obrazów, do nasycenia ich własną indywidualnością. (...) ten poemat jest dowcipny, słowotwórczy, niezwykle polski.*

**BEATA ŚCIBAKÓWNA**

Absolwentka warszawskiej PWST (1992). Aktorka Teatru Narodowego w Warszawie od 1997 roku i stołecznego

Teatru Powszechnego (1992-1997). Zagrała tam wiele ról, między innymi Aline w „Balladynie” Juliusza Słowackiego, Armandę w „Zmowie Świątoszków” Bułhakowa, Zosię w „Weselu” Wyspiańskiego, a rola Klary w „Ślubach panińskich” Fredry (reż. Andrzej Łapicki) przyniosła jej wyróżnienie na Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska” w Opolu (1995). W Teatrze Narodowym współpracowała z wybitnymi twórcami teatralnymi: Jerzym Grzegorzewskim, Maciejem Prusem, Kazimierzem Kutzem, Jerzym Jarockim, Kazimierzem Deymkim, Janem Englertem, Jacques Lassallem. Ostatnio można ją podziwiać jako Dorynę w Molierowskim „Tartuffie”, Emilię w „Otelu” czy Goplanę w „Balladynie”. Ma na koncie wiele ról w Teatrze TV w reżyserii między innymi Gustawa Holoubka, Edwarda Dzierżewskiego, Roberta Glińskiego. Zagrała w wielu serialach telewizyjnych i filmach: „Dama Kameliowa”, „Złotopolscy”, „Tygrysy Europy”, „Samo Życie” i ordynator Orlicką w bijący rekordy popularności „Na dobre i na złe”. Była współproducentem spektaklu „ONE” w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, gdzie grała wraz z Małgorzatą Kożuchowską, Edytą Olszowską i Dorotą Landowską. Jest producentem spektaklu „Hipnoza” wyreżyserowanym przez Wojciech Malajkata, gdzie gra z Rafałem Królikowskim.

W Holandii, na zaproszenie Sceny Polskiej zagrała Zosię w przedstawieniu „Pan Tadeusz” wraz z Anną Dymną, Krzyszto-

fem Kolbergerem, Janem Englertem i Mariuszem Benoit. Był rok 1993.

**RAFAŁ KRÓLIKOWSKI**

Aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. W latach 1992 -2008 związany z Teatrem Powszechnym w Warszawie. Współpracował z wieloma twórcami teatralnymi, takimi jak Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Jan Englert, Władysław Kowalski, Agnieszka Glińska, Olga Lipińska, Zbigniew Zapasiewicz, P. Ciepeliak, A. Augustyłowicz.

Jako aktor filmowy debiutował u Andrzeja Wajdy w filmie „Pierścionek z Orłem w Koronie” w 1993 roku. Na dużym ekranie widzieliśmy go także w takich filmach jak: „Pożegnanie z Marią” F.Zylbera, „Dzieje Mistrza Twardowskiego” K.Gradowskiego, „Ciało”, „Ladies” Tomasza Koneckiego i A.Saramonowicza. Na małym ekranie występował m.in. w „M jak miłość”, „Teraz albo nigdy”, „Hotel 52” i wielu innych. Nagradzany m.in. na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi, Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni, Festiwalu Sztuki Aktorskiej w Kaliszu. Laureat najbardziej prestiżowej nagrody teatralnej w Warszawie „Feliiks Warszawski”, Nagrody J.Woszczerowicza przyznawanej przez ZASP.

Widzowie przeglądów filmowych organizowanych przez Scenę Polską w Holandii mogli go zobaczyć w filmach: „Zemsta” Andrzeja Wajdy, „Superprodukcja” Juliusza Machulskiego oraz „Pół serio” Tomasza Koneckiego.



Beata Ścibakówna

fot. Archiwum



Rafał Królikowski

fot. Archiwum



# Tajemnice świątyni

Performance Jędrzeja Stępa z udziałem Bartłomieja Raźnikiewicza (solista, tancerz)

## JĘDRZEJ STĘPAK

Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Dyplom z gobelinu w pracowni prof. Magdaleny Abakanowicz, oraz z plakatu u prof. Waldemara Świerzego otrzymał w 1978 r. Artysta wszechstronny. Zajmuje się tkaniną unikatową, rzeźbą, plakatem, performance oraz scenografią. Jest również animatorem działań teatralnych.

Był twórcą tarasu polskiego pawilonu na EXPO '92 w Sewilli. W 2001 roku uczestniczył w EUROPALIA 2001 w Brukseli.

Był organizatorem i uczestnikiem wielu plenerów, warsztatów artystycznych, w kraju i za granicą. Jest członkiem Stowarzyszenia Architektura Krajobrazu w Warszawie i Związku Rzeźbiarzy Kalifornijskich. Od 1979 roku prowadzi Pracownię Gobelinu w Centrum Kultury Poznania – „Zamek”.

Artysta specjalizuje się w nadawaniu wiklinie autorskiej formy. Główną inspiracją jest dla niego przyroda – świat ziemi i natury. Narzędziem twórczym Stępa jest najczęściej wiklina, gałęzie drzew i krzewów. Jest on Autorem wielu instalacji, aranżacji parków, ogrodów oraz scenografii. Jego realizacje powstały w Polsce, Danii, Holandii i innych krajach europejskich oraz w USA. Ze Sceną Polską w Holandii współpracuje od początku jej istnienia. Zrealizował kilka projektów wspólnie ze Sceną Młodych i dla Sceny Młodych. Jest autorem wielu publikacji, w tym na łamach naszego kwartalnika.

# Magic of Accordion

## WIESŁAW PRZĄDKA

Absolwent Akademii Muzycznej im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu w klasie akordeonu profesora Henryka Krzemińskiego. Jeden z najwybitniejszych polskich akordeonistów i bandoneonistów.

Laureat I nagrody Międzynarodowego Konkursu Zespołów Kameralnych



Wiesław Prządka

fot. Archiwum

w Paryżu. Twórca i kierownik artystyczny wielu zespołów i projektów muzycznych m.in.: MUSETTE QUARTET, NEW MUSETTE QUARTET, GIPSY SWING. Sam zwykł mawiać, że urodził się po to, aby grać na akordeonie. Zakochany w muzyce francuskiej artysta, któremu w duszy rozbrzmiewa namiętne tango. Ta muzyka doprowadziła go do kolejnego odkrycia – BANDONEONU, instrumentu charakterystycznego dla tanga. Jak dotąd jest jedynym bandoneonistą w Polsce koncertującym na bandoneonie diatonicznym. Grając tango, a szczególnie muzykę dziś bardzo popularnego Astora Piazzolli, współpracuje z międzynarodowym zespołem Distingo. Brał udział w spektaklu „Tango Piazzolla” wystawianym na deskach Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. W 2009 r. przyczynił się także do reaktywacji krakowskiego zespołu Hot Swing z którym nagrał płytę i jest jego członkiem.

Wirtuoz, któremu zawdzięczamy triumfalny powrót akordeonu jako instrumentu solowego na sceny filharmonii, jak również rozpropagowanie w Polsce stylu *musette* i *new musette*. To on udowodnił, że akordeon może z powo-



Performance ze Sceną Młodych w Utrechcie

fot. ZSCZ



dzeniem wkomponować się w najróżniejsze style muzyczne jak swing, jazz, latino itd. Jako wszechstronny artysta koncertuje na estradach całej Europy, a także w Stanach Zjednoczonych. Dokonał szeregu nagrań dla rozgłośni radiowych i telewizyjnych w Polsce, Szwecji, Niemczech, Holandii, Francji, Danii, Belgii, Włoszech. Ma na swoim koncie wiele płyt nagranych z własnym zespołem New Musette Quartet, z zespołem Hot Swing, New Tango Bridge, oraz wybitnymi wokalistami i orkiestrami. Dziś uważany jest za jednego z najwybitniejszych akordeonistów i bandoneonistów w Polsce.

## Tango z Lady M.

**TANCERZE Z POLSKIEGO TEATRU TAŃCA POD DYREKcją EWY WYCI-CHOWSKIEJ**

Temat podjęty przez realizatorów sięga w swojej inspiracji nie tylko do motywów szekspirowskich, z ogniskującą postacią Lady Makbet, odwołuje się również do starożytnego mitu o Medeji i zdarzeń współczesnych. Nie interesuje nas jednak historia i apoteoza zbrodni. Dramat i przewrotność ludzkich losów staje się w tym spektaklu punktem wyjścia do refleksji na temat istoty dobra i zła, jednostki i zbiorowości, odpo-

wiedzialności za czyny i przebaczenia win, również dzisiaj. Taniec w tym spektaklu staje się nie tylko środkiem wyrazu, ale i sposobem porozumienia między bohaterami. Kluczowym jest motyw „tanga”, tańca nasyconego namiętnością i ekspresją, teatrem naszej duszy, silnym splotem sacrum i profanum. „Tango z Lady M.” to także nasza propozycja rozmowy o tym, że koniec wieku nie musi oznaczać końca naszego wspólnego i indywidualnego świata.

**Polski Teatr Tańca** istnieje od 1973 roku, jest profesjonalnym autonomicznym zespołem, którego oblicze przeszło ewolucję od spektakli ukształtowanych formą teatru baletowego do współczesnego gatunku: teatru tańca, który charakteryzuje przekraczanie granic rodzajowych, technicznych i stylistycznych, wyzwalanie się z przypisanych tradycją środków wyrazu, skłanianie ku interdyscyplinarności, poszukiwanie nowych przestrzeni teatralnych i oparty na kreatywnej improwizacji proces tworzenia.

## Prowadzący Galę

**NATALIA ROGALSKI**

Polsko-flamandzka piosenkarka, przez kilka lat solistka znanej grupy Flairck założonej i prowadzonej przez Erika Visser. Współpracowała też z Eric Vaarzon Morel i Fernando Lameirinhas. Później solistka zespołu klezmerskiego Ot Azoj. Jej biały głos jest niezwykle rzadkim zjawiskiem w Holandii.

Natalia nauczyła się śpiewać i tańczyć już w dzieciństwie zaczynając swoją karierę w polonijnym zespole folklorystycznym prowadzonym przez jej ciotkę w Belgii. Dzięki doskonałej znajomości kilku języków jej repertuar jest niezwykle międzynarodowy. Natalia Rogalski ukończyła również reżyserię teatralną w „De Theaterkade”, a Scena Polska w Holandii zorganizowała premierowy pokaz jej sztuki dyplomowej „Pierogi” na scenie w Utrechcie. Natalia Rogalski prowadziła też szereg imprez Pools Podium m.in. „Noc Świętojańska” w Nijmegen, Galę 5-lecia w Delft, śpiewała podczas Gali z okazji 15-lecia w Jackobi Theater w Utrechcie, z zespołem Ot Azoj wystąpiła na Balu Maskowym i sama często uczestniczyła jako widz



Natalia Rogalski

fot. Archiwum

w przedstawieniach oraz koncertach organizowanych przez Scenę Polską.

**TADEUSZ ZWIEFKA**

Znany i popularny dziennikarz telewizyjny. Do roku 2004 związany z Telewizją Polską, w której pracował między innymi jako sprawozdawca parlamentarny, dyrektor oddziału TVP w Szczecinie, kierownik zespołu redakcyjnego i gospodarz programu publicystycznego Programu I TVP „W centrum uwagi”, prowadzący, współtwórca i wydawca magazynu reporterów Programu III TVP „Telekurier” oraz prowadzący „Wiadomości” w Programie I TV. Od 2004 jest posłem w Parlamencie Europejskim.



Tadeusz Zwiefka

fot. Archiwum

*W 1997 roku prowadził wraz z Natalią Rogalski w Delft w teatrze De Veste Galę z okazji 5-lecia Sceny Polskiej. Po 15 latach ten sam duet poprowadzi Jubileuszową Galę z okazji 20-lecia Sceny Polskiej.*

**Zapraszamy 29 września do Hagi. Taka okazja zdarza się raz na 20 lat!**

**Zofia Schrotten-Czerniejewicz  
Pools Podium – Scena Polska**



Ewa Wycichowska

fot. ZSCZ



# „Zza kulis”

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Zwróciliśmy się do Państwa z prośbą o wspomnienia z przeżytych ze Sceną Polską spotkań.

Otrzymałam kilka krótkich relacji, ale dla nas bardzo cennych. Napisałam:

JAROSŁAW CHALIŃSKI

## Tak się zaczęła...

Marzec 1993 roku. Od prawie jedenastu miesięcy pracuję w Urzędzie Rady Ministrów zajmując się problematyką polonijną. W rządzie premier Hanny Suchockiej sprawy te znalazły swoje miejsce w Gabinetnie Wicepremiera Pawła Łączkowskiego. Z terytorialnego podziału przypadło mi zajmować się m.in. takimi krajami jak Holandia i Belgia. I do tych właśnie krajów jedzie ówczesny podsekretarz stanu w Gabinetnie Wicepremiera – Zbigniew Woźniak, by zapoznać się z funkcjonującymi systemami ubezpieczeń zdrowotnych.

W tamtych czasach obowiązywała zasada, że każdy wysoki urzędnik państwowy bez względu na to w jakich sprawach udawał się za granicę spotykał się z przedstawicielami organizacji polonijnych, kombatanckich i emigracyjnych. Dostałem więc polecenie towarzyszenia Panu Ministrowi w tej podróży i służenia Mu w tych kontaktach swoją wiedzą. I tak oto znalazłem się najpierw w Hadze, a potem w Brukseli.

Tak się złożyło, że w czasie naszego pobytu w tych samych miastach przebywał na zaproszenie powstałego parę miesięcy wcześniej Stichting Pools Podium czyli Stowarzyszenia Sceny Polskiej w Holandii zespół pod wodzą Jana Englerta z przedstawieniem „Pana Tadeusza”. Wizyta w teatrze była znakomitą okazją do spotkania i rozmów z przedstawicielami organizacji kombatanckich i polonijnych. Tak więc i my trafiliśmy na to przedstawienie.

I właśnie wówczas w Hadze poznałem eteryczną blondynkę, jak się okazało założycielkę Sceny Polskiej, dzięki której zaangażowaniu i uporze ze scen w Hadze i Brukseli mieszkający tam Polacy mogli usłyszeć fragmenty naszej narodowej epepei w wykonaniu najwybitniejszych aktorów. Janowi Englertowi towarzyszyły bowiem na scenie Panie Anna Dymna i Beata Ścibakówna oraz Krzysztof Kolberger.

Przez chwilę po spektaklu przy lampce wina miałem okazję zamienić z Zosią (wtedy jeszcze z panią Zofią) kilka słów. Ta krótka rozmowa przekonała mnie że warto wspomagać działalność Sceny Polskiej. I przez parę lat – dokąd pracowałem w URM – Urząd wspierał na różne sposoby tę działalność. Dlatego też mam drobną satysfakcję, że firma, w której pracowałem w latach 90 ma też swój udział w tym, że Scena Polska może obchodzić jubileusz 20-lecia istnienia.

Tak zaczęła się nasza znajomość, która trwa po dziś dzień. Ale my jej 20-lecie będziemy obchodzić Zosiu dopiero za rok.



Podczas przerwy w przedstawieniu. Od lewej: Krystyna Kulska, autor, minister Zbigniew Woźniak, konsul w Hadze Bolesław Kulski

AGNIESZKA SADLAKOWSKA

## „Debiut w Kwartalniku Scena Polska”

Po spektaklu zatytułowanym „Poezja – Wisława Szymborska”, w wykonaniu Anny Romantowskiej, w Delft, w 1996 roku, nasza Redaktor Naczelna Zofia Schrotten-Czerniejewicz i Alek Silber, pisarz, który właśnie wydał zbiór swoich opowiadań zatytułowany „Kartki do siebie”, odwożą mnie na stację; mam zdążyć na ostatni pociąg do Amsterdamu. Nagle Alek od niechceńca rzuca do mnie: może byś napisała opowiadanie dla kwartalnika, a Zofia z drugiej strony ten pomysł wspiera, mówiąc: tylko szybko, bo już zamykamy numer! Tym sposobem moje opowiadanie zatytułowane „Spacer na przyjęcie”, ukazało się w numerze 1(9)/1997 roku.

## „Anegdota z W.S.”

Z Wandą Sieradzką, którą bardzo lubiłam, umawiamy się pewnego razu na spotkanie.

– W tym miesiącu nie mogę, jestem bardzo zajęta – mówi Wanda

– Czym? – pytam zaciekawiona.

– Imprezki, moja droga, same imprezki! – odpowiada Wanda.

## „Anegdota z G.B.”

Przeglądam uważnie najnowszy numer Kwartalnika, 4/1988, wiem, że ukazał się w nim mój wiersz zatytułowany: „w zimowym krajobrazie...”, ale nigdzie go nie znajduję. Odkładam kwartalnik i nagle widzę ten wiersz, na okładce.

Przy najbliższej okazji pytam naszego sekretarza redakcji:

– Gienku, dlaczego dałeś mój wiersz na okładkę?

– Bo nie dałem swojego – spuentował Gieniek.

Agnieszka Sadlakowska

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

## W garderobie jak na scenie, czyli blisko gwiazd.

Dla organizatorów ze Sceny Polskiej prasowanie kostiumów, czesanie peruk, bieganie po szklankę wody czy kosmetycznych drobiazgów ze sklepu na mieście było czymś normalnym. W tych garderobianych kontaktach, nie czuło się porażającego blasku gwiazd. Ot, zwyczajni ludzie, którym nasza pomoc jest potrzebna. Skrępowanie





W kostiumie z „Mazepy”

fot. Archiwum

następowało dopiero wtedy, gdy w blasku reflektorów ONI pojawiali się na scenie.

Pamiętam jak zamarłam, gdy występująca w „Mazepie” Ewa Wiśniewska nerwowo zareagowała na wiadomość, że jej futrzany toczek z trzema piórkami na froncie był przymierzany przez moją przyjaciółkę, która się w nim fotografowała. „Ciekawe, czy wszystkie piórka są na miejscu!” – martwiła się aktorka. Owszem, były, ale jak się okazało,

Dorotka Rutka, która w sąsiedniej garderobie w pośpiechu przyszywała naderwane piórka przyszyła je nie centralnie, ale jakoś tak „patrzące na lewo”. Nie było czasu poprawiać.

Pani Ewa, na szczęście, tego nie zauważyła. Najważniejsze, że były trzy.

Po 18 latach przyznaję się do tej wpadki. „Pani Ewo, wyglądała pani na scenie zjawiskowo, nawet z tymi przekreślonymi piórkami.” A my z Dorotką, przez całą sztukę wpatrywałyśmy się w toczek Ewy Wiśniewskiej. Odetchnęliśmy, gdy rozległy się na koniec owacje publiczności. Takich garderobianych wpadek było więcej, ale wtedy bałyśmy się najbardziej.

## Marka Kondrata dowcipy na scenie.

Przy pierwszych spektaklach sami zapewnialiśmy obsługę techniczną. Przy konsolcie dźwiękowca siedział kolega z Uniwersytetu Technicznego w Delft, dzisiaj profesor. Ja puszczałam taśmy ze szpulo-

wego magnetofonu. Boże, co to był za stres! Żeby nie przegapić naciśnięcia klawisza gdy pokaże się centymetr białego paska na pędzącej taśmie. Lekcji udzielił mi sam Marek Kondrat.

A klamka od drzwi będąca częścią dekoracji? W czasie spektaklu w Hadze, została w rękę otwierającego drzwi aktora. Na nas padł błąd strach, a Marek Kondrat spokojnie do Zdzisława Wardejna: „O, klamka panu wypadła, musi pan zamek naprawić”. Wardejn spojrział zdziwiony na kolegę, tego nie było przecież w tekście.

Nie powinno też być koniaku w butelce koniaku, ale był. Bo po drodze z jednego do drugiego teatru gdzieś nam się zapodział rekwizyt, butelka koniaku pod nazwą „Pliszka” do której wlewaliśmy herbatę.

Ewa Tobiańska szybko rozwiązała powstały problem. „Poczekajcie, mam w barku w domu taką samą, mąż dostał w prezencie.” Zdążyła wrócić na czas. Butelka została w ostatniej chwili dostarczona na scenę. I oczywiście zapomnieliśmy uprzedzić aktorów, że nie jest to tym razem herbata. Marek Kondrat, niczego nie podejrzewając nalał sobie i Wardejnowi porządną porcję brązowego płynu. Duży łyk i... ogromnie mu się powiększyły oczy. „Pij pan, pij...” zachęcał kolegę na scenie. On już wiedział, tamten nie. Zdzisław Wardejn łyknął i... poprosił o drugą szklaneczkę. A my drżeliśmy w koñu sali o finał tej sceny. Ale zakończyło się dobrze. Aktorzy ładnie nam podziękowali prosząc o ten sam gatunek herbaty na kolejnym spektaklu. Resztę zawartości wypiliśmy tego wieczoru już razem z aktorami.

To tylko dwie śmieszne, opowiedziane przeze mnie anegdoty. Bywało też mniej zabawnie, ale nie starczy teraz miejsca na ich opisanie. Wrócimy do nich w obszerniejszej publikacji.

Mamy nadzieję, że dalsze wspomnienia i planowane wydanie książki stanie się w przyszłym roku możliwe. Nie krępujcie się, piszcie, a my zadamy o stronę redakcyjną całości.

Piszcie i przysyłajcie na adres redakcji e-mail: [scenapolska@planet.nl](mailto:scenapolska@planet.nl)

**Zofia Schrotten-Czerniejewicz**



Zdzisław Wardejn i Ewa Tobiańska

fot. Archiwum

# Dwie sceny



**ALICJA GRYGIERCZYK**

**S**cena Polska. Pamiętam ogromną radość, jaka ogarniała mnie zawsze na wiadomość, że przyjeżdża teatr z Polski!!! A potem moje zdumienie i zaniepokojenie, że tak mało ludzi przyszło. – Jak będzie nas tak niewielu, szybko skończą się te uczyty duchowe – niepokoiłam się. A uczyty były wyborne: Jerzy Stuhr i "Kontrabasista", Gustaw Holoubek i "Mazepa", Joanna Szepkowska i "Goła Baba", Krystyna Janda, Zbigniew Zapasiewicz, Maja Komorowska i jeszcze wielu innych aktorów, których mogliśmy też dotknąć w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo po spektaklu wychodzili porozmawiać z publiczno-

ścią. I to było dla nas albo dodatkową ucztą, albo zaskoczeniem, że nie zawsze wielkość talentu idzie w parze z wielkością charakteru. – „Nobody is perfect”, nawet ktoś tak wybitnie uzdolniony – przekonywaliśmy się wtedy i łatwiej rozgrzeszaliśmy z naszych własnych ograniczeń.

„Dwie ojczyzny, dwa sztandary, dwie religie, skąd wziąć w sobie tyle wiary? Mam dwa serca i dwie dusze, jakoś sobie z tym nadmiarem radzić muszę... Dwie historie, dwa języki, tam kochany Kraków, a tu Saloniki...”

Ta piosenka krakowskiej dziewczyny o grecko polskich korzeniach jest też piosenką o nas. Polskie teatry, filmy, każde dotknięcie polskiej kultury tutaj w Holandii, było zaspokojeniem tej naszej pierwszej, nienasyconej duszy. I dopóki istniała Scena Polska, istniała też nadzieja, że będzie to zaspakajanie regularne... Zjeżdżaliśmy się z całej Holandii, a ponieważ 20 lat temu nie było nas tak dużo jak obecnie, tęskniliśmy za sobą i każde ponowne spotkanie było wielką radością. Przywoziliśmy ze sobą znajomych, poznawaliśmy znajomych naszych przyjaciół i tak tworzyła się ta druga polska scena, ta z nigdy nie podniesioną kurtyną. Co z niej zostało po tylu latach, wiemy tylko my sami.

Ja na palcach jednej ręki mogę policzyć przyjaźnie których kiedyś było tak wiele. Ale bardzo je cenię i wiem, że zostaną już ze mną na zawsze.

Wanda Sieradzka, poetka Sceny Polskiej. Czytałam jest wiersze i czekałam na każdy następny. Były mi bardzo bliskie. Parę lat temu, po spektaklu, na których prawie zawsze się pojawiała, usłyszałam jak żegna się ze swoją znajomą, która mówi do niej: – Trzymaj się Wandziu! – Dobrze, będę się trzymała – odpowiedziała – ale jak już nie dam rady, to się puszcze. Polubiłam ją jeszcze bardziej! Ogromna szkoda że nie ma jej już między nami. Nie ma też już Andrzeja Tylko Tylczyńskiego. Ale pozostały jego piękne teksty, zapamiętane spotkania i te ostatnie z nim długie rozmowy...

Emigracja wzbogaca. Uczymy się języków, poznajemy inną mentalność, poszerzamy swoje horyzonty i nabywamy bardzo cennej umiejętności patrzenia na świat z dystansu. Ale nie powinniśmy zapominać o dokarmianiu swoich korzeni, bo jeżeli one będą mocne, my będziemy dwukrotnie wzbogaceni. Droga redakcyjna, kochani czytelnicy i cała Scena Polska: Z OKAZJI 20-LECIA, MOJE NAJSERDECZNIEJSZE, BARDZO GORĄCE ŻYCZENIA!

## **Są w naszym życiu ludzie**

*Są w naszym życiu ludzie – jak przelotne ptaki,  
co tylko na krótko w gnieździe przysiadają.*

*Są ludzie – meteory, błyskawiczne znaki,  
które raz tylko światłem niebo przecinają.*

*Są w naszym życiu ludzie – trwający jak drzewa  
– wsparci korzeniami w ziemi, skąd wyrosli...*

*To do nich wracamy – kiedy nam potrzeba  
otuchy dla serca – kiedyśmy samotni.*

*Kim tyś – przyjacielu – przelotnym olśnieniem,  
czy cieniem – co wciąż wraca, by odejść ode mnie?*

*Bo ja – jestem drzewem, które swe gałęzie do lotu rozpina,  
ale... nadaremnie.*



Wanda Sieradzka-de Ruig

Wanda i Jan de Ruig

fot. ZSCz





# Dwadzieścia



## AGNIESZKA STEUR

**D**wadzieścia to liczba naturalna, tak powie matematyk, lecz co w niej naturalnego? Oznacza to, że jest okrągła, pełna, zapewne dopełniona, ale przecież tylko w tej chwili. Nawet liczba naturalna nie stoi w miejscu. To ta chwila o której śpiewał grajek. To pewna granica, która coś potwierdza, lub może właśnie zaprzecza. Zależnie od punktu widzenia, pozycji w której się na nią spojrzysz. To chwila rozliczenia. Czyli dwadzieścia tylko przez chwilę, zaraz jest już odrobinę więcej.

Nie niesie ze sobą zbyt wielu znaczeń. Nie wiąże tylu symboli, co jej młodsze siostry. Jest po prostu, bo mija więc być musi. Mgławica Trójlistna Koniczyna na niebie otrzymała tę liczbę, ale co z tego, jeśli jest do niej aż tyle tysięcy lat świetlnych. To także liczba atomowa wapnia, magia niedostrzegalnych gołym okiem protonów, tego co jest widoczne tylko dla nielicznych. Jeszcze galaktyka

i planetoida otrzymały ją w darze. Dużo liczyby dwadzieścia jest na niebie.

Nagle pojawia się pytanie dla niektórych najważniejsze: czy to dużo, czy mało? Tak naprawdę zbędne, bo jak w teorii jest to bardzo względne. Zrobiło się tak wiele, ale chce jeszcze więcej. Zawsze jest za mało, gdy się tworzy, za dużo, gdy się cierpi.

W wieku lat dwudziestu podejmuje się życiowe decyzje, co teraz, co dalej, w którą stronę należy podążać. Tyle dróg a należy wybrać jedną i dodatkowo tę właściwą. To liczba, jak każda inna, przed nią jest dziewiętnaście po niej dwadzieścia jeden. Jednak jakby więcej znaczy, tamte mijają mniej zauważalnie.



Co dla mnie znaczy dwadzieścia? Gdy miałam dwadzieścia lat postanowiłam wyjechać z kraju. Decyzja, która zaważyła na moim całym życiu. Wtedy wiedziałam tak mało. To był dopiero początek mojej drogi. Codziennie stawiane kroki oddalały od tamtej chwili.

Przez dwadzieścia lat można tak dużo, bardzo trudno jest nie zrobić nic. W tym czasie można przeżyć całe życie lub je dopiero zaczynać. Jak w historii dziewczyny, która nie potrafiła już dalej i postanowiła na tym zakończyć nie budząc się nigdy więcej. Lub opowieści mężczyzny, który przeżył z piękną kobietą dwadzieścia lat i stwierdził, że kocha inną. To także opowiadanie pani, która po dwudziestoletniej rozpaczy spotyka szczęście o głęboko brązowych oczach. To moja gawęda: wyjeżdżam z Polski i zaczynam przygodę życia; dorosłość.

Przez dwadzieścia lat można marzyć sięgając po gwiazdy i bując w obłokach, lub dostrzegać realia... albo jedno i drugie. Można stawać się coraz lepszym, rozwijać się i poznawać kierunki z których wieje wiatr lub staczać się w alkoholowe odmęty rozpaczy. Można pracować nad jedną książką, lub wydać ich dwadzieścia. Chcieć podbić świat lub już mieć go u swych słów. Można występować, wymalować, opowiedzieć. Przez dwadzieścia lat można pracować nad lekarstwem na śmiertelną chorobę, lub z tą chorobą walczyć. Przez ten czas można oszukiwać kogoś, albo samego siebie. Można wygrywać albo przegrywać, choć zazwyczaj naprzemiennie.

Dwadzieścia lat temu powstała w Holandii „Scena Polska”, aby tworzyć, pokazywać i dbać o to co nasze: o kulturę, korzenie i pnąca. To już dwadzieścia lat, to dopiero dwadzieścia.

Gratuluję i życzę znacznie więcej.

AS

# Scena w cenie

## JERZY SKOCZYLAS

*Niechaj mnie Zosia o wiersze nie prosi,  
bo ja z miłości pisuję dla Zosi,  
a zwłaszcza upust daję dla swej weny  
dla Niderlandzko – Polskiej „Polskiej  
Sceny”.*

*Dziś Jubileusz, a więc życzę „Scenie”,  
by rosła w stylu, zawsze była w cenie  
i pojawiała się wciąż regularnie,  
nawet codziennie, nie tylko kwartalnie.*

*Niech zespołowi i Zosi się darzy,  
niech zbędnych zmarszczek ubywa na twarzy.  
Niech się sponsorzy tłumnie pojawiają*

*i hojną ręką dają to co mają.  
Niech rośnie „Scenie” czytelników rzesza  
i niech nas „Scena” wciąż wzrusza, pociesza,  
niech trwa szlachetna i niezwykła  
jak to przedmurze – Reduta Ordona!*

*A teraz baczność Panowie i Panie!!!  
Będzie pointa, a nawet przesłanie,  
nie będzie wcale śmiesznie i lirycznie,  
ale poważnie i patriotycznie:*

*Kiedyś o polskość walczyły tu wojska.  
Dziś na rubieży stoi „Scena Polska”!!!*



# 20 lat – Wieczór Urodzinowy w Scenie na Piętrze w Poznaniu

## Artyści dla Sceny Polskiej

Przepiękny program artystyczny ułożył się jakby sam. Bo jak może być inaczej, gdy na podium wystąpili zaprzyjaźnieni ze Sceną Polską w Holandii artyści. Prowadzący wieczór Andrzej Lajborek, na co dzień aktor Teatru Nowego w Poznaniu, wielokrotnie gościł w Holandii. Pamiętamy go z Andrzejek, Wianków i prowadzenia w Delft Gali z okazji 15-lecia Pools Podium. Wchodzących do sali gości powitały krótkim koncertem na fortepianie związane ze Sceną Młodych Ewa Zimmer i Elżbieta Spychała. Pierwszym wykonawcą był aktor Aleksander Machalica, którego mogliśmy podziwiać w Holandii w monodramie „Ojciec” Czechowa. Także i teraz, w Poznaniu, Aleksander Machalica wzruszył i...poruszył wpatrzoną i wsłuchaną w jego słowa publiczność. Brawurowo zaprezentowany „Koncert Armii Czerwonej” Mariana Hemara wprowadził nas w wyjątkowy nastrój.

Potem wirtuoz akordeonu Wiesław Prządka zachwyił najbardziej wybrednych melomanów. Publiczność w Hadze, w sobotę 29 września z pewnością dozna podobnych wrażeń. Następnie pojawiła się Anka Kozieł, odkryta dla publiczności Sceny Polskiej pięć lat temu w Holandii i debiutująca u nas podczas Gali 15-lecia niezwykle wokalistka jazzowa. W Poznaniu towarzyszył jej przy fortepianie Piotr Kałużny. Publiczność była zachwycona.

Na koniec wystąpił znany i lubiany przez naszą publiczność w Holandii piosenkarz i muzyk Piotr Kuźniak. W Holandii zasłynął wykonywaniem piosenek Czesława Niemena, zachwyił koncertem kołęd i wspaniałym kontaktem z publicznością podczas Balu Maskowego w Utrechcie. Piotr zaśpiewał wzruszającą piosenkę Niemena „Czas jak rzeka” i piosenkę „Nie płacz kiedy odjadę” wspominając związaną ze Sceną Polską w Holandii Wandę Sieradzką de Ruig, autorkę tekstu piosenki. Na koniec na scenie pojawili się wszyscy wykonawcy, aby razem z publicznością zaśpiewać wspólnie „Tulpen uit Amsterdam” (Tulipany z Amsterdamu). Śpiewali wszyscy, chociaż rozdany wcześniej holenderski tekst piosenki nie zawsze był łatwy do wyartykułowania. Ale po refrenie było la, la, la i to zabrzmiało naprawdę imponująco.

W tym serdecznym i radosnym nastroju goście, artyści i organizatorzy przeszli do galerii Sceny na Piętrze, aby zobaczyć



Wspólny śpiew

fot. Stanisław Loba

wystawę „20 lat Pools Podium” i wnieść urodzinowy toast. Krótkie „przemówienia” wygłosili Romuald Grząślewicz i niżej podpisana. Potem goście podziwiali wystawę, której autorką jest Natalia Schroten, a wykonanie zawdzięczamy Jackowi Grzeskiowi.

## Wręczono WIKLINOWE MASKI

Wiklinowe Maski są przyznawane za wyjątkowe zasługi dla Pools Podium. W Poznaniu wręczone zostały dwóm zasłu-

żonym: Andrzejowi Gawrońskiemu – sprawującemu przez 15 lat funkcję Konsula Honorowego Królestwa Niderlandów w Zachodniej Polsce i Romualdowi Grząślewiczowi – prezesowi Fundacji Tęspis ze Sceny na Piętrze. Trzecia Maską, przyznana Alojzemu Kucy, pierwszemu wydawcy kwartalnika „Scena Polska”, zostanie wręczona laureatowi osobiście w innym terminie.

Dotychczas Wiklinowe Maski otrzymali: Jacek Offierski (Dni Kultury Polskiej),

Wiklinowa Maską dla Andrzeja Gawrońskiego  
fot. Stanisław LobaWiklinowa Maską dla Romualda Grząślewicza  
fot. Stanisław Loba





Goście w Galerii

fot. Stanisław Loba

Leendert de Jong (Filmhuis Den Haag), Jerzy Żmigrodzki (LOT), Robert Kępiński (POT), Janusz Dawidowicz (Konsul), Jerzy Stuhr (aktor).

Wiklinowe Maski zaprojektowane specjalnie dla Sceny Polskiej przez znanego artystę Jędrzeja Stępaka są przyznawane od 1997 roku.

Rozdane zostały również dyplomy z podziękowaniami za zaangażowanie i wkład w dorobek 20-lecia Pools Podium – Sceny Polskiej w Holandii.

## Wspaniała publiczność

Na koniec nie można zapomnieć o wspianej publiczności tego wieczoru. Poza artystami, przyjaciółmi i sympatykami naszej Sceny Polskiej w Holandii, czytelnikami kwartalnika, przedstawicielami drukarni byli również liderzy współpracujących z nami instytucji i organizacji:

Bożena Zięba – Dyrektor Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Andrzej Gawroński – Konsul Honorowy Królestwa Niderlandów, Krystyna Gawrońska – prezes Fundacji Gawrońskich, Jacek Kowalski – prezes Akademickiego klubu Seniora, Tomasz Szymański – dyrektor Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie i Burmistrz Nowego Tomysła pan Henryk Helwing. Tego wieczoru nie było „urzędowo” i oficjalnie. Było serdecznie i rodzinnie. Tak jak zawsze.

WSZYSTKIM obecnym w dniu 3 września na Wieczorze Urodzinowym w Scenie na Piętrze serdecznie dziękuję.

Zofia Schroten-Czerniejewicz

## Apel do widzów w Holandii

A jak będzie w sobotę 29 września w Królewskim Konserwatorium w Hadze na Gali Jubileuszowej?

Scena Polska w Holandii bez publiczności nie istnieje. Potrzebujemy Was. Przez 20 lat stworzyliśmy coś, co trudno opisać. Bądźcie z nami tego dnia, gdy odżyją wspomnienia, przypomną się stare i nawiążą nowe przyjaźnie. Przyjadą do Hagi nasi stali widzowie z Polski, Niemiec i Belgii. Liczymy jak zwykle na wspianą publiczność z Holandii, tak bardzo chwaloną przez goszczące u nas największe gwiazdy polskiej sceny.

W natłoku informacji docierających do nas każdego dnia, nasze zaproszenie na Jubileusz może zostać przeoczone i możemy nie zdążyć dotrzeć do wszystkich zainteresowanych. Wierzymy w niezawodność poczty pantoflowej. Pomóżcie nam ją uruchomić.

Kiedyś rozdawaliśmy kserowane ulotki przed polskimi kościołami. Ale przez 20 lat dużo się zmieniło. Dzisiaj docieramy do Was również przez facebook. Dodajcie nas do swoich znajomych, a będziecie na bieżąco informowani i zaproszeni do obejrzenia zdjęć. [www.facebook.com/scenapolska.poolsodium](http://www.facebook.com/scenapolska.poolsodium)

Jedno się nie zmieniło: atmosfera naszych spotkań. Przekraczasz próg teatru, sali koncertowej, gaśnie światło na widowni i otwiera się kurtyna. Zaczyna się....

To już niebawem – 29 września w Hadze. [www.scenapolska.nl](http://www.scenapolska.nl)

Zofia Schroten-Czerniejewicz



Publiczność

fot. Stanisław Loba



## JĘDRZEJ STĘPAK

### „Tajemnice świątyni.”

Nowatorstwo moich tkanin to przede wszystkim ich żywy, rosnący i dynamiczny charakter. Tkaniny te rozrastając się z upływem czasu zmieniają swój wygląd, czym zachęcają widza do obejrzenia ich za jakiś czas, o innej porze roku, w innych warunkach pogodowych. Owa zmienność to nic innego jak właściwość specyficzna dla ogrodów i wszelkiej żywej roślinności. Zmiany następują bowiem zgodnie z cyklami zachodzącymi w przyrodzie.

Rosnące kompozycje stanowią naturalną aranżację przestrzeni, co przestrzeń tę zmienia i uatrakcyjnia. Dodatkowym ich atutem jest pobudzanie przez nie zmysłów odbiorcy. Oddziałują one nie tylko wizualnie, ale też zapachowo, kinetycznie i akustycznie przez co znakomicie sprawdzają się jako scenografia koncertów czy performances. Podczas takich działań artystycznych wielokrotnie wykorzystywane są również wplecione wiklinowe obiekty przenośne. Mimo, iż nie są rosnące świetnie współtworzą tego typu przedstawienia. Zarówno w przypadku tkaniny rosnącej jak i martwych pojedynczych obiektów wiklinowych szczególną rolę odgrywają ich kinetyczne i akustyczne właściwości. Wprowadzanie wiklinowych i roślinnych elementów w ruch, naturalnie poprzez podmuchy wiatru lub celowo przez człowieka nadaje im dodatkowego znaczenia i poszerza ich funkcje. Zarówno duże rosnące instalacje jak i pojedyncze obiekty wprowadzone w ruch otrzymują dzięki temu nowe właściwości dźwiękowe. Niezmiennie przyciągają one również swoim wyglądem i zapachem wprowadzając tym wszystkim widza w zupełnie inny świat.

Materia z której tworzę nowe obiekty to to co niezwykle mnie inspiruje. Jest ona dla mnie wyzwaniem, zmusza do walki, czasem uległości; a ponadto jest źródłem niepokoju i nie pozwala pozostać mi biernym. Pragnę wydobyć ukryte możliwości tkwiące w tworzywie. Staram się jak najdokładniej poznać materię. Niekiedy trwa to wiele lat. Często odkładając materiał na jakiś czas odkrywam go na nowo w zupełnie innym kontekście. Tak stało się z wikliną, z którą obcuje już ponad 30 lat. Stereotypowe pojmowanie wikliny jako surowca koszykarskiego, wykorzystywanego do wyrobu form użytkowych,

powodowało nieodpartą chęć udowodnienia sobie i innym, że materiał ten może być potraktowany inaczej – jako szlachetne, naturalne tworzywo artystyczne. Pierwsze spotkanie z wikliną zaowocowało formami użytkowymi, szybko jednak zaczęły one kumulować w sobie szersze doświadczenia artystyczne. Parając się gobelinem próbowałem łączyć wiklinę z sizalem i bawełną. W efekcie powstawały obiekty o zróżnicowanej fakturze. Uczulony na fakturę materii tkackiej dostrzegałem w surowej witce wiklinowej niewykorzystane dotąd możliwości. Nieobrobiona wiklina w swej naturalnej postaci ma znacznie inne, szersze właściwości, które wciąż inspirują mnie do podejmowania całkiem nowych wyzwań artystycznych oraz realizowania niekonwencjonalnych, innowacyjnych działań twórczych.

### Tkanina rosnąca

Zawsze lubiłem sadzić i obserwować rośliny. Zainteresowany formami tkackimi i wykorzystaniem w nich wikliny szukałem sposobu, żeby jak najmniej interweniować w ten materiał. Jak najmniej go niszczyć. Zaczęłem więc eksperymentować z wiklinowymi krzewami – formować, szczepić, wiązać, sadzić, ścinać – i tak powstały pierwsze żywe tkaniny. Najpierw na łąkach za miastem, potem w zaprzyjaźnionych parkach i ogrodach. Struktury te z upływem czasu zaczynają wpisywać się w pejzaż i stanowią jego integralną część.

Konstrukcja tej tkaniny opiera się na tradycyjnych splotach tkackich, gdzie występuje klasyczny wątek i osnowa. Nowatorstwo tej tkaniny polega na użyciu do jej wykonania żywego, rosnącego materiału. Są to zarówno rosnące pręty różnych odmian wikliny, jak i napotkane rośliny w różnych miejscach, gdzie tworzę.

Często osnowę stanowią rosnące uprzednio zasadzone rośliny lub rośliny zastane już w miejscu mojej pracy. Wątek jest wykonany z martwej, przygotowanej i odpowiednio spreparowanej wikliny, kory wiklinowej, różnych odmian trawy, rogożyny, trzciny (naturalnych materiałów nadających się do wyplatania) oraz zasadzonej przeze mnie żywej zróżnicowanej materii.

Rodzaj ich w dużej mierze zależy od miejsca, w którym się znajduję. Na ogół materiał przygotowany do konkretnej tkaniny uzupełniam materiałem rosnącym w okolicy. Są to gałęzie różnych drzew, nadające mięsiistość tkaninie. Wzmacniają one także strukturę i konstrukcję obiektu tkackiego. Przykładem rośliny nadającej się do wyplotu

# Wiklina

są, oprócz różnych gatunków wikliny, kłącza Derania Białego, które mają ciemnoczerwoną barwę i świetnie nadają się do wyplotu. Tym bardziej, iż przy wyplocie wytwarza on bardzo interesujący, energetyzujący zapach. Dodatkową atrakcyjność tej rośliny stanowią różne odmiany liści, kwiatów, a także owoców. Poprzez fakt, iż tkanina jest materiały ożywioną, możemy uzyskać dodatkowy, niezwykle efekt widoczny podczas kolejno następujących pór roku, którym towarzyszy zmieniająca się kolorystyka liści oraz pojawianie się kwiatów i owoców. W tradycyjnej tkaninie kolor jej uzależniony jest od jej oświetlenia (sztucznego) i procesu utraty koloru z upływem czasu. Wielu artystów wykorzystuje sztuczne barwniki, nitki fluorescencyjne czy ultrafioletowe światło dla uzyskania interesującego efektu. W przypadku rosnącej tkaniny zróżnicowanie kolorystyczne jest efektem zastosowania roślin o zróżnicowanej dynamicznie zmieniającej się kolorystyce. Owe naturalne Barwniki, są uzależnione nie tylko od pomysłu i reakcji artysty, ale w tym przypadku także od pogody co dyktuje temperatura, wilgotność<sup>1</sup> czyli opady, a także od nawożenia, pozycji księżycy, czy pory roku. Również pielęgnacja i odpowiednie przycinanie danych roślin wzmaga często ich kolorystykę, czego nie można zaobserwować w tradycyjnej tkaninie skończonej eksponowanej w galeriach czy muzeach. Bardzo ważne dla moich rosnących tkanin jest ich uzależnienie od pór roku, warunków atmosferycznych, wpływu czasu oraz pielęgnacji roślin przez artystę. Doglądając danego obiektu mogę wpływać na dalszą jego kompozycję, użycie roślin szybko lub wolno rosnących – powoduje to zmianę ich kształtu i struktury w stosunkowo krótkim czasie.

Stąd tkanina moja jest dialogiem z przyrodą i współpracą z siłami natury.

### Kinetyka obiektów.

Przez długi poszukiwałem sposobu tworzenia moich prac tak, aby były aktywne, „żywe” i nie zalegały w piwnicach, lecz współistniały z człowiekiem i otoczeniem. Wiele z moich poprzednich prac stało się elementami scenografii, a także aktorami performances. W połączeniu z ciałem tancerza stawały się obiektami kinetycznymi.

Chciałbym, aby moje obiekty nie były tylko martwymi obiektami na ścianach muzealnych. Stąd niekiedy dopisuję im scenariusz, wprowadzam je w świat teatru będący nową dla nich przestrzenią i nadający im zupełnie nowy wymiar.

J. S.





# Scena Młodych – Jong Podium – „Podobieństwo Różnic”

**W** roku 1999 przy Scenie Polskiej w Holandii powstała składająca się z młodzieży pochodzenia polskiego, holenderskiego i polsko-holenderskiego – Scena Młodych. Głównym celem było umożliwienie młodzieży od lat 12 (bez granicy górnej) twórczego spędzania czasu z rówieśnikami oraz pielęgnowanie kultury, języka polskiego i niderlandzkiego. Hasłem przewodnim jest „Podobieństwo Różnic” – mimo różnic kulturowych, językowych, wiekowych, młodzi ludzie w miłym i twórczym klimacie spędzają ze sobą czas.

Przez lata Scena Młodych zajmowała się teatrem, sztuką, fotografią i filmem. W roku 2000 przygotowali spektakl teatralny pod okiem reżysera Tomasza Szymańskiego. Przedstawienie obejrżeli widzowie w Polsce i Holandii. Młodzież miała również okazję współpracować z artystą Jędrzejem Stępa-kiem przy realizacji wystawy w Ratuszu oraz wziąć udział w wiklinowym per- formance na ulicach Utrechtu.

W ostatnich latach Scena Młodych sku- piła się na filmie. Organizowała nie tylko festiwale filmowe młodych polsko-holen- derskich twórców. Ma na swoim koncie również organizację wielu letnich warsz- tatów filmowych. Co roku młodzież spo- tykają się w letniej siedzibie Sceny Polskiej w Nowej Róży pod Poznaniem. Pod okiem filmowca Dominika Matwiejczyka powsta- ło już kilka filmów fabularnych i dokumen-



Uczestnicy warsztatów „Podobieństwo Różnic”

Fot. ZSCZ

talnych, które prezentowano na rozmaitych festiwalach filmowych.

W tym roku, podczas sierpniowych warsztatów było wyjątkowo. Poza filmo- waniem, poznawano również sztukę foto- grafii. Warsztaty prowadził Stanisław Loba, fotograf z Poznania. Razem z uczest- nikami stworzył kilka niesamowitych dzieł, pogłębiał ich wiedzę na temat obsłu- gi aparatów fotograficznych, w jaki sposób

wykorzystać światło naturalne oraz sztucz- ne, jak sfotografować osobę lub przedmiot w ruchu itd. Stworzono również ciekawą prezentację dokumentalną całego pobytu warsztatowiczów.

Częścią filmową zaopiekował się nie- zawodny Dominik Matwiejczyk. Powstał film dokumentalny o wsi Bukowiec i emi- gracji jej mieszkańców za granicę. Film porusza sprawy pozostałych członków rodziny, które z utęsknieniem czekają na powrót swoich bliskich. Dowiadujemy się w jaki sposób utrzymują kontakt, jak często się widzą i czy emigranci mają za- miar wrócić do kraju.

Korzystając z okazji przybycia pielgrzy- mów do Bukowca, grupa nakręciła również krótki film dokumentalny, podczas kręce- nia którego, młodzież dowiedziała się wię- ciej o sławnej pielgrzymce do Częstochowy, dlaczego ludzie się decydują na taką wę- drówkę, w jaki sposób się nawzajem moty- wują i czego się spodziewają po osiągnięciu celu. Powstał interesujący dokument.

Scena Młodych – chociaż już trochę star- sza – nadal zaprasza wszystkich chętnych, bez względu na wiek, pochodzenie czy zna- jomość języków do wspólnego spędzania czasu oraz dzielenia się swoimi doświad- czeniami i pomysłami.

**Natalia Schroten**

Organizatorka i uczestniczka warsztatów „Podobieństwo różnic”.



Nowa Róża 2012

Rys. Martin Putto

# Wspomnienie o Krzysztofie Kolbergerze



## ALEK SILBER

Dziwnymi ścieżkami biegnie życie.

A wszystko zaczęło się od nagrody Nobla Wisławy Szymborskiej. Prężna 'Scena Polska' w Holandii już wkrótce po tym wielkim wyróżnieniu zorganizowała wieczorek poezji poświęcony nowej noblistce. Wiersze czytała specjalnie na tę okazję zaproszona, popularna i bardzo lubiana aktorka – Anna Romantowska. Zrobiła to wspaniale. Nigdy przedtem ani potem nie słyszałem tak doskonałej i myślę, wiernej interpretacji tej osobliwej poezji. Po spotkaniu miałem przyjemność poznać Anię osobiście. To co często emanuje ze sceny, przybiera jeszcze większego wymiaru przy bezpośrednim poznaniu aktorki, a więc ciepło, lekkość bycia, bezpośredniość i niezwykle poczucie humoru. Potem kilka razy spotkaaliśmy się w Warszawie.

Właśnie zbliżał się termin promocji mojej drugiej książki „Lot z pajacem”. Wydawnictwo PIW nie szczędziło trudu, by to spotkanie stało się doskonałą wizytówką zarówno dla książki jak i dla wydawnictwa. Udało mi się zaprosić jako promotora książki pana Andrzeja Szczypiorskiego (wtedy jednego z czołowych pisarzy polskich). Ośmielony tym sukcesem zapytałem Anię, czy nie zechciałaby przeczytać fragmenty moich tekstów – zgodziła się. Nic więc dziwnego, że stylowa sala restauracji Chianti wypełniona była po brzegi. Ania przeczytała teksty ze swoistym urokiem i polotem.

Minęły lata. Inna sceneria, inny klimat i kontynent. W Australii gościła trupa aktorów z Polski. Niczym misjonarze (sztuki) zaszczytali najdalsze antypody brzmieniem czystej mowy i powiewem Europy. Jak meteor pojawiali się na dwugodzinnym spektaklu, by po chwili zniknąć i lecieć do następnego miasta. Bo Australia to ka-

wał ziemi, a fundusze skromne i czas naglił. Jednym z aktorów tej czteroosobowej grupy był Krzysztof Kolberger. Oczywiście poza obejrzeniem sztuki nie miałem żadnego kontaktu z przyjezdnymi. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Aż pewnego wieczoru nerwowo zabrzmiał telefon. Dzwonił mój kolega – Krzysztof Kaczmarek, znakomity aktor mieszkający w Melbourne. Wraz z sydneyjskim organizatorem wizyty towarzyszył grupie w australijskiej turze. Mieli pójść do jakiejś restauracji, ale coś tam nie wyszło i nagle panika, co zrobić z dostojnymi gośćmi? Więc Krzysiek wymyślił, że może wpadną do nas. Kolacja na sześć osób z piętnastominutowym wyprzedzeniem nie jest naszą domeną, ale żona sprawdziła stan lodówki, ja nawet nie musiałem zaglądać

do zamrażalnika i po chwili, było jak w piosenke; jadą goście, jadą...

Spontaniczne wydarzenia mają to do siebie, że nie mogą rozczarować. Tak też było i wtedy. Wieczór minął w bardzo miłej atmosferze, jak byśmy się znali od lat. W pewnym momencie wspomniałem panu Kolbergerowi o tym, że Anna Romantowska kiedyś czytała teksty na promocji mojej książki. Z upływem czasu i *Luksusowej* atmosfera stawała się coraz swobodniejsza, chociaż Krzysztof w tej części biesiady nie partycypował (dopiero później zrozumiałem dlaczego). I kiedy goście zbierali się do wyjścia, podszedł do mnie i powiedział – gdyby pan w przyszłości miał kolejną promocję książki, chętnie przeczytam fragmenty. – Nie śmiałem zapytać – odpowiedziałem, jeszcze wtedy nie wiedząc, że już







wkrótce chwycę za telefon i zadzwonię do Warszawy...

Nasz pierwszy wspólny „występ” miał miejsce w Domu Księgarza na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Spotkanie prowadził znany poeta i krytyk literacki – Leszek Żuliński, teksty czytał Krzysztof. Tak znamienite towarzystwo i adres imprezy gwarantowały liczną frekwencję. Notabene, obecny na spotkaniu przedstawiciel ambasady Australijskiej zaofiarował gościom wino z antypodów. W czasie czytania fragmentów książki sala zamierała. To nie tylko wspaniałe warunki głosowe Kolberga ale jego interpretacja z nieomylną intuicją i wręcz niepokojącym wyczuciem intencji autora. Słuchając jego głosu myślałem, że gdybym umiał czytać, to właśnie tak bym interpretował ten tekst.

Kolejne spotkanie w Bydgoszczy. Gospodarze zadbali o doborową scenę; Kawiarnia Artystyczna „Węgliszek” nie mieściła wszystkich gości. Był i fortepian i świetnie prowadząca wieczór pani Marta Idzik, doświadczona polonistka i znawczyni literatury. Oklaski, autografy, wspólne zdjęcia i kolacja w przyjemnej salce na dole.

I tak rozpoczęła się nasza „trasa”. W Kilonii gościliśmy w Konsulacie RP, spotkanie poprowadził pan Konsul a część artystyczną uświetniła miejscowa harfistka oraz znana solistka z Piwnicy pod Baranami, Dorota Ślęzak. Podczas kolejnych wieczorów pomiędzy mną i Krzysztofem wytworzyła się pewna unia wykraczająca poza formalność podobnych okazji. Aktor stał się uczestnikiem w dyskusji, co nadawało spotkaniom dodatkowego smaczku lekkości i humoru. Krzysztof, pomimo sławy jaka otaczała jego osobę, zachowywał niezwykłą skromność. Jego charyzma szła w parze z kulturą osobistą i klasą Europejskiego intelektualisty.

Powiadają, że o tych, co odeszli nie mówi się źle. W przypadku Krzysztofa nigdy nie usłyszałem o nim złego słowa kiedy jeszcze żył. Ceniony był za swój nadzwyczajny głos, piękną dykcję, aktorstwo. Ale nade wszystko lubiany był w zwykłym ludzkim wymiarze, za swoją charyzmę i pokorę, urok i skromność. Liczne grono moich przyjaciół i znajomych po prostu uwielbiało go. Przebywanie w jego towarzystwie było dla mnie ucztą. Szczęściarzem z ciebie – powiadali znajomi – współpracować z takim artystą. Sam się dziwiąc swojemu losowi, nie przeżyłem. Cieszyłem się faustowską chwilą.

Berlińskie spotkanie było zapewne apogeum naszych wspólnych prezentacji. Wieczorek miał miejsce w urokliwej willi Ambasady Polskiej, a zaprezentował je z dużym wdziękiem sam Ambasador. Inicjatorem

spotkania była zasłużona działaczka polonijna, tłumacz licznych polskich książek na język niemiecki, pani Danuta Spranger. Była ona jedną z nielicznych osób oznaczonych dwoma medalami „za budowaniem mostów” przez prezydentów Polski i Niemiec. A wszystko to na tle wiekowego wydarzenia, jakim było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Nasze uśmiechnięte twarze na bankiecie, który przygotowała ambasada, nie były w stanie przewidzieć dramatycznych wydarzeń, które miały nastąpić za parę lat.

Znowu, niczym w bajce, przenosimy się na drugi koniec świata. Nie wiadomo skąd rodzi się pewien pomysł. Siedzę z kolegą w małym pokoiku przy lampce wina i puszcza mu nagranie, fragment opowiadania czytany przeze mnie na tle muzyki estońskiego kompozytora Arvo Pärt. Marka zatkało, siedział przez chwilę nieruchomo, po czym zerwał się i ścisnął mnie w zachwycie – stary, musisz nagrać płytę z profesjonalnym aktorem i specjalnie skomponowaną muzyką. Przecież to jest wspaniała rzecz. Ale jak, gdzie? Aktor, kompozytor?

Telefon Melbourne – Warszawa. Nie odpowiada. Drugi, trzeci. Kontakt utrudnia

Ceniony był za swój nadzwyczajny głos, piękną dykcję, aktorstwo. Ale nade wszystko lubiany był w zwykłym ludzkim wymiarze, za swoją charyzmę i pokorę, urok i skromność.

dziesięciogodzinna różnica czasu. Wreszcie kolejna próba – słyszę znajomy głos. – Słuchaj Krzysztof, jest pewien pomysł, pięć fragmentów prozy, podkład muzyczny, wydamy płytę, czy byłbyś zainteresowany. – Przyślij teksty, zobaczymy. Poczta, czekanie, Krzysztof jest bardzo zajęty, właśnie przygotowuje nową sztukę w teatrze, sam reżyseruje i gra główną rolę. Mijają tygodnie. Nie miał czasu zajrzeć. Wreszcie kolejny telefon, jego głos jest jak zwykle spokojny, trudno wyczuć jaki będzie werdykt, owszem przeczytał teksty, przełykam ślinę, wydawało mi się, że mówił teraz ciszej, tak że niemal nie usłyszałem najważniejszego słowa – zgoda! On nie widzi, jak podskakuje z radości. A przecież to zaledwie początek. Skąd wziąć muzykę? A studio w Warszawie?

Z pomocą przychodzi mi przypadek (ktoś powie los). Słyszę w radio piękną muzykę. Ciekawi mnie, kto jest jej twórcą. Czekam na zakończenie. Słyszę nazwisko – Peter Mumme. Nawet w wielokulturowej Australii jest ono niecodzienne. To nazwisko mojego kolegi ze studiów, którego nie widziałem przeszło... trzydzieści lat. Właśnie wtedy wyszedł z domu i... nie wrócił. Zastawił żonę, dzieci, przyjaciół – zniknął. Podobno przywdział białą togę, przestał jeść mięso i dołączył do jakiejś komuny na pustyni. Teraz grali jego kompozycje w głównej stacji radiowej ABC. Właśnie o takiej muzyce myślałem, idealna. Ale jak go odnaleźć? Nawet jego byłej żony nie widziałem od trzydziestu lat. I czy w ogóle będzie chciał ze mną rozmawiać? Przecież odszedł od nas wszystkich nie bez powodu.

Zaczęły się żmudnie poszukiwania. Szperam w internecie – jest, to znaczy są wzmianki o jego twórczości, fragmenty muzyki, ale żadnych namiarów. Jakiś znajomy miał kiedyś kontakt z żoną Petera, ale nawet jego nie mogłem odnaleźć. Mijają dni, tygodnie, wreszcie docieram do niej. Ucieszyła się słysząc mój głos jakby z innego świata, ma drugiego męża, dzieci już dorosłe. Peter podobno mieszka gdzieś w centrum Australii, z Aborygenami. Może córka Simone będzie coś wiedziała, ona utrzymuje z nim kontakt. Odszukuję Simone. I znowu uśmiecha się do mnie los. Tak, ojciec mieszka gdzieś w centrum u Aborygenów, to znaczy mieszkał tam ostatnie kilka lat. Jutro wraca do Melbourne!

Peter skojarzył moje nazwisko, oczywiście, że pamięta. Tak, chętnie się spotka, porozmawiamy o moim pomysle i tak ogólnie. Niewiele się zmienił, długie włosy, rozciągnięty sweter, ten sam luz i osobliwy sposób mówienia, jakby od niechcenia, jakby o nic nie dbał.

Czy zrobi mi muzykę? Mowa tu o kompozycji, nagraniu oraz zmiksowaniu z tekstem Kolberga. Peter przyjmuje wyzwanie niemal entuzjastycznie, co w jego wydaniu objawia się błędym półuśmiechem. Oczywiście przetłumaczę tekst na angielski, żeby wiedział o co chodzi.

Na zasadzie szwagra kuzyn gość sąsiada nawiązałem kontakt z chłopakiem w Warszawie, który miał dostęp do studia, gdzie Krzysztof miał nagrywać tekst. Oczywiście oni się nie znają, więc to ja, z Melbourne, organizuję spotkanie w studio (znowu różnica czasu, nocne telefony, Krzysztof maila nie używał, zła linia, brak czasu, słowem wszystkie warianty przeszkód). A trzeba dodać, że była też pewna presja czasowa. Zbliżało się lato, wydanie płyty w lipcu lub

ciąg dalszy na str. 18 ►

► *ciąg dalszy na str. 18*

sierpniu skazuje ją na zagładę. Odłożenie sprawy do października było ryzykowne i groziło kompletnym upadkiem całego zamysłu, trzeba kuć żelazo póki gorące.

Wreszcie mamy termin, chłopcy czekają w wynajętym na tę okazję studio, Krzysztof zarezerwował czas na nagranie. Bardzo mi zależało na tym, żeby usłyszeć chociaż parę fragmentów tekstu w czasie nagrywania, pozwoliło by to zrobić ostatnie poprawki w interpretacji. W Melbourne był już późny wieczór, akurat byłem u przyjaciół na kolacji. Co chwila nerwowo spoglądałem na zegarek. Już powinni się szykować, za pół godziny powinni zaczynać. Tyle przygotowań, telefonów, nerwów. Nie słyszę rozmowy przy stole, myślami jestem gdzieś tam w Warszawie na Polnej, czy Brackiej, już nie pamiętam.

Dzwonię. Słyszę głos w słuchawce, jakiś zgaszony, czuję, że coś jest nie tak. – Pan Kolberger nie przyjedzie. Jest w Rzymie, wezwali go na odczytanie testamentu Jana Pawła II w czasie uroczystości pogrzebowych. Opadają mi ręce, z takim wydarzeniem trudno mi konkurować. Widać wyczerpały się zasoby pozytywnych zrzędzeń losu, a to był zaledwie początek.

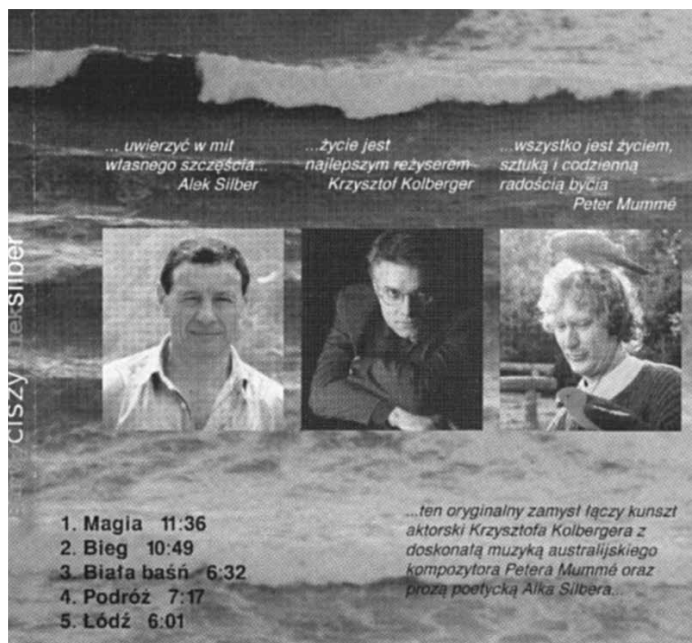
Po powrocie Krzysztofa do Warszawy udało mi się go złapać na dosłownie pół minuty, właśnie spieszył się do szpitala. Był bardzo słaby i szedł na szczegółowe badania. Było silne podejrzenie ostrego nawrotu raka, który zażegnany przeszło dwadzieścia lat temu, nagle odezwał się niespodziewanie. Sprawa płyty została zamknięta, na pierwszym miejscu był niepokojący stan zdrowia Krzysztofa. Sprawdziły się najgorsze obawy, rak zaatakował nie tylko pozostałą nerkę (pierwsza usunięta była przed laty), ale także i trzustkę, śledzionę, żołądek – istny horror. Krzysztof zachowywał niezwykle spokojny, może pomagała mu w tym głęboka wiara, może wrodzony optymizm, choć był tym stanem bardzo przejęty. Czy można się dziwić?

Rozmawiałem z nim na kilka dni przed pójściem do szpitala. O nagraniu nawet nie wspominałem, tak jak on i wielu mu bliskich, nie mogłem się wygrzebać spod czarnej chmury ostateczności, która zawisła nad jego życiem. Toteż nawet nie zareagowałem, kiedy powiedział – ja ci to nagram.

Nagranie zrobił w sobotę. Na operację poszedł w poniedziałek. Jak się później do-

wiedziałem, lekarze dawali mu 5% szansy sukcesu. Ale Krzysztof był człowiekiem niezwykłej wiary i siły ducha, niewiarygodnie zważywszy na jego łagodny charakter i sposób bycia.

Wycięto mu praktycznie wszystko, co się dało, ale żył. Po raz kolejny udało mu się oszukać śmierć. Ale jak wiadomo, możemy to robić tylko do czasu. W ostatecznym rozrachunku ona zawsze zwycięża, jest tylko kwestia tego, ile czasu uda nam się wycisnąć. Jednym się udaje bardziej, innym mniej. Niestety Krzysztof był w tej drugiej grupie. Chociaż walczył do końca. Ale to się stało znacznie później, bo po kilku latach. Na razie przebywał w szpitalu. O jego stanie informowała mnie Ania, która była przy nim blisko. Przy jego łóżku leżał modlitewnik.



Do życia, choć bardzo okrojonego, wracał powoli. Powrócił także do pracy w teatrze. Jego codzienna egzystencja, włącznie z pracą zawodową, obracały się wokół rygorystycznych wymogów zdrowotnych. Co dwie godziny musiał sobie wstrzykiwać insulinę, nie rozstawał się z całym kompletem medykamentów, w kawiarni zamawiał wodę ze słomką. Ale żył i cieszył się każdym przeżytym dniem.

Po drugiej stronie oceanu wraz z Peterem powróciliśmy do pracy nad płytą. Przy każdym etapie mnożyły się problemy, trzeba było zainstalować specjalny program, żeby przez internet ściągnąć ogromne pliki z nagraniami tekstu do Australii. Przesłanie jednego fragmentu (było ich pięć) trwało do pięciu godzin, a jeśli w tym czasie wypadła jakaś przerwa w transmisji, trzeba było zaczynać od nowa. Potem dopasowanie standardów... itp., itd. Wreszcie cały tekst wprowadziliśmy w komputer Petera. Po raz pierwszy usłyszałem także

fragment skomponowanej muzyki. Powróciła nadzieja.

Peter mieszkał w „dzikim” domku w bardzo odległej dzielnicy Melbourne. Jego „studio”, podobnie jak i on sam, było uosobieniem luzu, powiedzmy sobie bez przesady troski o schludność. W czasie naszych wspólnych sesji siadałem na kołyszającym się stołku, stopy na zwojach kabli. Na parapecie, na podłodze przewalały się taśmy, wtyczki, nuty i kubki z zaschniętą kawą. Za szybą w sąsiednim pokoju siedziała partnerka Petera i mimo woli słyszała co się dzieje w „studio”. Raz weszła do nas i zapytała, kto czyta te teksty, bo chociaż nie rozumiała jednego słowa, nie mogła się oprzeć niezwykłemu urokowi czytającego. Jakże jej mogłem wytłumaczyć, kim był Krzysztof Kolberger dla kraju, dla mnie.

Po długich i mozolnych pracach montażowych, płyta była skończona. W międzyczasie chłopcy w Warszawie zorganizowali produkcję i tak powoli ukazywało się światelko w tunelu. Warszawska promocja w Domu Księgarza połączona była z wydaniem mojej kolejnej książki. Płyty dostarczył kurier na godzinę przed promocyjnym spotkaniem. Krzysztof był w kiepskim stanie i nie potrafił powiedzieć, czy przyjdzie, pewne było, że gdyby nawet przyszedł, nie będzie czytał.

Ucieszyłem się na jego widok. Zwarzywszy na to, że zaledwie kilka tygodni temu otarł się o śmierć i to bardzo

groźnie, wyglądał doskonale. Wychudzony i może trochę spokojniejszy, ale nadal z poczuciem swobodnego humoru i czaru. Usiadł z nami za stolikiem na podium i dopiero przy końcu spotkania poprosił o mikrofon. Bardzo oględnie wspominał o swoich przejściach, natomiast podał swoją wersję nagrywania płyty. Była dla niego bardzo ważna, bo w przededniu pójścia na tak ważną operację, te teksty wpisały się jakoś w jego nastrój i jak powiedział – pozwoliły się wyciszyć. Niestety, odpływanie, które tak pięknie zinterpretował w jednym z tekstów, stało się prorocze. Obym tego nigdy nie napisał.

Peter i Krzysztof nigdy się nie spotkali i już się nie spotkają. Ich zdjęcia widnieją obok siebie na obwolucie płyty „Barwy Cisy”. Pozostaną ich dźwięki połączone w harmonijną całość. Może dla kogoś, kto zna tę historię, nabiorą dodatkowego wymiaru, wzbogacając o barwy, których nie namalowałem.

Melbourne – sierpień 2012





# Co zdarzyło się 12 sierpnia 2012 r. w Blegny – Mine?



## TOMASZ SAWICKI

**B**yliśmy wraz z Violą na zaproszenie państwa Banachów w Belgii, na imprezie folklorystycznej na terenie byłej kopalni węgla kamiennego, obecnie muzeum, w Blegny – Mine niedaleko Legie.

Jak powszechnie wiadomo w kopalniach belgijskich od XIX wieku oprócz rodzimych Walonów, pracowali przybysze z innych krajów takich jak Grecja, Włochy, Turcja, Czechy i Słowacja, Hiszpania, Słowenia oraz Polska. Byłem zaskoczony oglądając zestawienie w tutejszym muzeum, że Polaków statystycznie wcale nie było tak wielu, jak myślałem, czy słyszało się, choćby po rzekomych działaniach w przeszłości tow. Edwarda Gierka. Piknik odbywał się po raz trzeci i wszystko wskazuje, że nie ostatni.

Gości było multum, raczej z nieodległych terenów. Para z Vlissingen, z Zelandii – czyli my, reprezentowała najodleglejszą miejscowość wśród uczestników. Festyn miał na celu prezentację tradycji narodowych przyniesionych przez przybyłych do pracy w zagłębiu cudzoziemców.

Każda z grup etnicznych reprezentowała swój narodowy folklor poprzez stroje, muzykę, taniec, potrawy i trunki. Na zadaszanej przed niezapowiadany deszczem, a po trosze przed słońcem, estradzie, występowały zespoły narodowe trzy razy po 20-cia minut.

Prostopadłe do sceny ciągnęły się stoły, gdzie zasiadała publiczność, dzieląc swój czas na pogawranki ze znajomymi, popijanie nabytych trunków, jedzeniu smakołyków i oklaskiwaniu wykonawców.

Letnia słoneczna pogoda nadawała ton idylliczny. Oczywiście siedząc wśród Polaków gorąco oklaskiwaliśmy rodzinną Kapelę Banachów. Wsłuchując się w znajome motywy Podhala, brakowało nam tylko ulubionych widoków z Gubarówki na Tatry, na Zakopane, dalej Chochołów, czy Kościelisko. Choć bliższa ciału koszula niż marynarka, to nie sposób pominąć milczeniem występy Greków. Odmienność strojów, poczynając od butów z pomponami nadającymi ruch nóg niemalże koci, bezszelestnych, białe pantaloney i dłu-

gie koszule, kontrastowo czarne kamizelki... Urzekające dźwięki bazuki nadawały pulsujący rytm. Jeśli buzuki, to oczywiście sirtaki, jeśli sirtaki – to zorba!!! Grecy z widowni i nie tylko Grecy, dołączali do tancerzy. Przyspieszający rytm pochłania i upaja tych, co tańczą i tych, co patrzą. Cień szybu kopalni Blegny nie jest w stanie przysłonić greckiego słońca.

Ostatni dźwięk buzuki i oklaski sprrowadzają nas do rzeczywistości. Oto za chwilę grupa turecka, dominuje czerwienią i zwiewnością strojów. Muzyka pachnąca orientem, będąca bramą do świata arabskiego i islamu. Można by długo opisywać wszystkich wykonawców, bo każda narodowość ma coś do pokazania i przekazania. Mimo upływu czasu i życia 3 – 4 pokoleń, zdobytego wykształcenia i pozycji społecznej, nie zapominają o swoich korzeniach i podtrzymują kulturę dziadków.

Patrząc na ten „jarmark narodów” przypomniały mi się słowa Józefa Piłsudskiego:

„Naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości”

Dosadność słów marszałka jest tak wyrażna i aktualna, że nie wymaga komentarza.

**TOMASZ Z. SAWICKI**  
Vlissingen 26.08.2012 r.



Kapela

fot. Autor

# Jedzonko pyszne a lekkie dla każdego



**MAREK GRĄDZKI**

**D**eszcz, jesienny deszcz, za oknami mgła. Zaczyna się jesień. Początek, polska, złota, potem zaś szaruga, mgły, zimnice przenikające paltoty, kurtki, szczypiące w czubki palców. Tak więc cieszymy się tym co mamy, korzystamy z ostatnich, radosnych błysków słońca. Niech ta jesienna radość przełoży się na talerze. W ogródkach urodzaj wielki warzyw, więc korzystać trzeba. Można wziąć koper włoski, na pół przekroić, obgotować w lekko posolonej wodzie, poczem wyłożyć do żaroodpornego naczynia, zalać dobrym jogurtem i zapiec. Do sąsiedztwa dołożyć można marchewkę, także obgotowaną, potem panierowaną tartą bułką, oliwą podlaną i zapieczoną. By stół był bogatszy może dojść por biały, na pół skrojony, obłożony plastrami kalarepki. Postępowanie z nimi także samo, najpierw gotowanie, potem zapiekanie. Piec ustawiamy na 150 stopni i pół godzinki wystarczy. Gdy chcemy swojemu lub swojej podmaścić szczególnie dołożymy pierś kurzącą, lekko posoloną i popieprzoną, może być wcześniej zamarynowana w oliwie i bazylii, następnie złożona w naczyniu do gotowania na parze, przykryta plastrami brzoskwini i tak przez dobre pół godziny warzona. Zaręczam będzie wszystkim smakowało, lekkostrawnie a dla żołądka dobrze. Mogą to jeść również ci co na diecie. Po takim jedzonku lekko się myśli, do głowy głupie myśli nie przychodzą, by ciężko zarobioną kasę wkładać w jakoweś piramidy finansowe. W nich faraonów chowano i niech tak pozostanie.

Z wyrazami szacunku – Ziemianin w kuchni

**MAREK GRĄDZKI**







# ŻARTY NA STRONIE

Organ niepoważny Andrzeja Niczyperowicza



## Dobre rady przed porą deszczową

Dyfuzyja gazów mgławicowych Saturna wskazuje, że jesień już za progiem. Warto więc przekopać ogródek w poszukiwaniu monet i innych precjozów.

Nastąpią długo oczekiwane długie jesienne wieczory. Urządź więc teleturniej w kręgu rodziny i znajomych. To proste. Wytnij ekran z tektury i ustaw przed nim krzesła. Wygrasz, ponieważ będziesz znał wszystkie odpowiedzi. Wreszcie zaimponujesz dzieciom, a i żona spojrzy na ciebie ludzkim wzrokiem.

## Trochę mody

W sezonie jesiennym znowu postawimy na ładne biusty. Wykluczone są szerokie biodra. W dalszym ciągu modne będą buty nr 38.

## Głuchy telefon

- Heniek, słyszysz mnie?
- Hallo, kto mówi?
- Heniek? To ja, Zdzisiek. Bardzo się zmartwiłem, że twój wujek nie żyje.
- A, to ty, Zdzisiek. Powtórz, bo nie dośłyszałem.
- Zmartwiło mnie, że twój wujek nie żyje!
- Zdzisiek, słabo cię słyszę!
- Heniek, dowiedziałem się z przykrością, że wczoraj pochowaliście wujaka!!!
- Ależ Zdzisiek – musieliśmy to zrobić, przecież on był nieżywy!

## Tureckie wynalazki

Ten stary czeski motocykl jeździ w Bodrurum napędzany gazem.



## Wszystko dla palaczy

Poruszając nogami idę sobie przez miasto i staję w osłupieniu wielkim przed wywieszoną WSZYSTKO DLA PALACZY w witrynie eleganckiego sklepu. No, to wchodzę, bo palacz jestem.

W lansadach biegnie pan sklepowy i witając zapytuje: - *Czym mogę służyć?*

Rozglądam się baczenie po półkach, palec do nosa w zamyśleniu przykładam i tak

do sklepowego otwierając usta zapodaję: - *Poproszę o buty brązowe, numer 42.*

Staje on oniemiały, oczy wytrzeszcza jak Pietka Basedow i mamrocze: - *Pan się pomylił; to nie sklep z butami...*

- *Hejże! – mówię surowo – Przecież w witrynie jak wół stoi, że tu WSZYSTKO DLA PALACZY.*

- *Właśnie, właśnie – ożywia się sklepowy.*

- *No, no... cedzę – To my, palacze, mamy boso chodzić? I już trzymając rękę na klamce dodaję: – Niech pan szybko zamówi buty. Najlepiej brązowe. I koniecznie numer 42...*

## Spróbuj odpowiedzieć

... Jak postąpić ma humanista, gdy krokodyl podkrada się do śpiącego ludożercy?

... Od kogo pochodziłby człowiek, gdyby nie Darwin?

... Kto poklepał panią Anię fładką po tyłeczku?

## Z ostatniej chwili

Ostatnie badania naukowców dowiodły, że indyk myślał już w czwartek

## Refleksje o kopanej

Uwielbiam sport, więc każdej niedzieli jeżdżę na karuzeli. W telewizji stale gwałt, przemoc albo kubły politycznych nieczystości. Wybieram więc kanał z piłką kopaną.

O co tu chodzi? Otóż 22 zdrowych byków biega po trawie, a trzech takich łysawych popędza ich chorągiewkami i gwizdkiem. Jest to widowisko w sumie nudne, bo piłka jest jedna i każdy chce ją kopnąć. Czasami jest trochę żywiej, gdy jeden byk kopnie drugiego. Wtedy ten łysawy z gwizdkiem przybiega i wykrzykuje: - *Czemu ty go kopiesz, byku jeden; już ja ci pokażę!* I pokazuje jakiś kwit, zapisując coś w kajeciku, żeby po meczu obniżyć kopięcemu, nie tak jak należy, bykowi ocenę ze sprawowania.

Monotonię 90 minut w telewizorze ożywają sprawozdawcy. Stwierdzam z całym przekonaniem, że mówić dużo i mówić na temat – to dwie różne sprawy. Jeśli prawdą jest, że rzeczownik jest głową, czasownik – nogą, przymiotnik – ręką, to nasi sprawozdawcy mówią tylko rękami. Może to lepiej, bo nie znają żadnego języka, a najbardziej polskiego.

Jeżeli nasi kopacze mogą grać na życzenie, to bardzo ich proszę, by grali w brydża.

## Życie festiwalowe

W Kraśniku odbędzie się kolejny Festiwal Pieśni Partyzanckiej. W odróżnieniu od ko-

łobzeskiego Festiwalu Pieśni Żołnierskiej – w Kraśniku śpiewa się jednak ciszej.

## Co u artystów?

Agent pani Ziuty informuje, iż w dalszym ciągu nie opuszcza ona z ceny.

## Ryba piła?

Powracająca fala wyrzuciła z jeziora Ślesińskiego karpia-olbrzymia. Karp leżąc na piasku przemawiał do okolicznej ludności po angielsku, niemiecku, rosyjsku a nawet w dialekcie Udu i Bantu. Zanim sprowadzono tłumacza – ryba machnęła ogonem i odpłynęła.

Od tej chwili mieszkańcy Ślesina postanowili wziąć się na serio do nauki języków obcych.

## Inne wynalazki

A oto ruski aeroplan



## Żart kwartału

- Co pan robi w mojej szafie?
- Chowam się przed pańską żoną.

## Aforyzmy studenckie

\* Profesor to ktoś, kto mówi do ludzi we śnie.

\* Obecnie dziewczyny nie tracą cnoty. Raczej się jej pozbywają.

\* Do erogennych stref męskich należy także portfel.

## Sztuka opowiadania dowcipów

Kaziu opowiada dowcip: *Wchodzi facet do apteki i pyta: – Czy mogę zadzwonić? – Proszę bardzo – przyzwala aptekarka i zachęcająco wskazuje na telefon. Facet wyjmując z kieszeni dzwonek rowerowy, robi dryń dryń i wychodzi.*

Żona Kazia opowiada ten sam dowcip: *Słyszałam fajny kawał: Pewien gość wchodzi do apteki i pyta: – Czy mogę zatelefonować? – Proszę bardzo, tu jest telefon – mówi aptekarz. No, to ten gość wyjmując z kieszeni dzwonek rowerowy, dzwoni i wychodzi.*

**MORAŁ: Gdzieś dzwoniło...**

## Wkrótce ukaze się w księgarniach książka „Rubinowa broszka” Andrzeja Skibniewskiego.



### ANDRZEJ SKIBNIEWSKI

Autor mieszka od lat w Holandii. Książka opowiada o latach 1939 – 1950. W zeszłym roku ukazało się nakładem Politechniki Opolskiej obszernie opracowanie pod redakcją prof. Marii Kalczyńskiej p.t. „Kresowianie na Śląsku Opolskim”. Redaktorem książki chodziło o opisanie losów przesiedleńców z dawnych Kresów Rzeczypospolitej na Śląsk

Opolski. W monografii o Kresowianach Andrzej Skibniewski umieścił rozdział pod tytułem „Kuferek z pamiątkami”. Wzbudził on bardzo duże zainteresowanie wydawcy. Tak powstał pomysł napisania książki.

Książka „Rubinowa broszka” ukaze się nakładem wrocławskiego Wydawnictwa Poligraf. Pierwsze jej egzemplarze trafią do sieci EMPIK pod koniec października bieżącego roku. Książka będzie też dostępna w sprzedaży internetowej i bezpośrednio podczas pierwszego dnia jej promocji. W dniu 12 listopada 2012 roku planowany jest w Opolu uroczysty koncert, oparty na motywach historii opisanej w „Rubinowej broszce”. Wystąpią aktorzy Teatru im Jana Kochanowskiego w Opolu, a koncert

uświetni recitalem sam mistrz Marek Drewnowski.

Andrzej Skibniewski serdecznie zaprasza!



### KRESOWIANIE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

POD REDAKCJĄ  
MARII KALCZYŃSKIEJ

## Jack Allerts „Wodka, Tranen & Kogels”

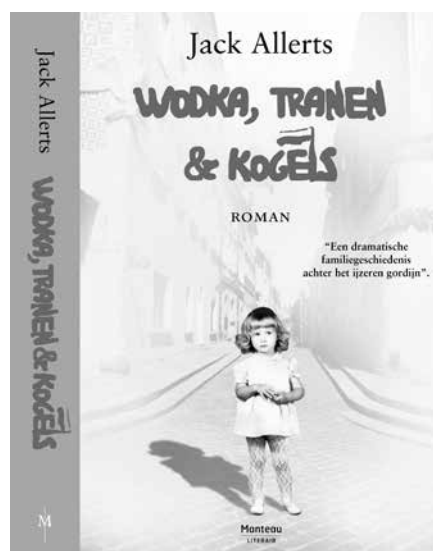


### JACK ALLERTS

Geachte lezers van „Scena Polska”

Sinds eind mei ligt mijn roman „Wodka, Tranen en Kogels” in de winkels in Nederland en Vlaanderen. De roman is gebaseerd op waargebeurde verhalen die ik de afgelopen tien jaar in Polen heb opgeschreven en geeft een tijdsbeeld van 1939 tot aan de val van het communisme in 1939, gezien door drie generaties van een Poolse familie.

De familieleden zijn allemaal op zoek naar vrijheid en worden geconfronteerd met de onvermijdelijke conflicten die deze zoektochten opleveren. Ik heb getracht om het leven tijdens het communisme in de jaren 70 en 80 van binnenuit te laten zien waarbij ik ook aandacht heb geschonken aan de



typische jaarlijkse rituelen rond Allerheiligen en Kerstmis. Voor het verhaal van de Tweede Wereldoorlog heb ik een oorlogsveteraan van het Thuisleger geïnterviewd, dit ooggetuigenverslag dat ik in romanvorm heb gegoten is het meest indrukwekkende deel. Het lot van de oorlogsveteraan is gelijk aan het lot van de Poolse soldaten die in Nederland hebben gevocht, ze konden na de oorlog niet terug naar hun vaderland om aan executie of aan een strafkamp in Siberie te ontkomen. Ik heb het boek met een hart voor Polen geschreven, het is een positief boek over Poolse helden en over een dramatische geschiedenis die verteld moest worden.

Wim Krings schrijft in zijn recensie, “Een zeer goed leesbare historische roman waarbij de auteur probeert deze zo neutraal mogelijk te laten klinken. Voor en tegenstanders van verschillende facetten komen aan bod en je mag als lezer zelf je oordeel vellen. Knap!”

JACK ALLERTS

Warschau, augustus 2012

Voor meer informatie: [www.jackallerts.nl](http://www.jackallerts.nl)



**OPRACOWANIA  
GRAFICZNE**

**DRUK  
CYFROWY**

**DRUK  
OFFSETOWY**

**PIECZĄTKI**

**DRUKARNIA  
SWARZĘDZKA**  
Stanisław i Marcin Witecki



**PORA**  
na najnowocześniejszy  
**DRUK CYFROWY**

[www.drukarniaswarzedzka.pl](http://www.drukarniaswarzedzka.pl)

62-020 Swarzędz, ul. Pogodna 24a



# Zamek Królewski w Poznaniu



Obywatelski Komitet  
im. Zbigniewa Zielińskiego

60-177 Poznań, ul. Kmicica2, tel. kom.: 605 333 019



Zamek Królewski w budowie